

# DZIENNIK BERLIŃSKI

wychodzi codziennie

(oprócz niedziel i świąt).

Adres redakcji i administracji:  
BERLIN W., Schlüterstrasse 57.

Telefon: Bismark 7546.

Pocztowe konto czekowe: Berlin NW. 7 nr. 4203

EKSPEDYCJA: Bytom G.-Śl (Beuthen O.-S.), Kurfürstenstr. 19.

Cena abonamentu na pocście miesięcz. 1,85 mk.  
Wysyłka pod opaską w Niemczech 2,75 m. mies.  
Abonament w agencjach 1,85 mk. miesięcznie.

Cena ogłoszeń w Niemczech:

— Za 1 milimetr ośmiolatowy 10 fenigów. —

Rok XXXIV

Piątek 28-go lutego 1930

Nr. 49

## Na tle umowy polsko-niemieckiej

„Vossische Zeitung“ ogłasza dłuższy artykuł swego korespondenta warszawskiego, Birnbauma, rozważający następstwa, jakie mogłyby pociągnąć dla Niemiec odrzucenie umowy likwidacyjnej z Polską.

Autor wskazuje, że odrzucenie umowy byłoby zdarzeniem historycznym, o wielkim znaczeniu, jednakże nie w sensie owych „mocnych słów“, w jakich bywa ono zalecane, lecz wręcz przeciwnie, zapoczątkować musiałyby tylko politykę ostatecznego żywiołu niemieckiego na Wschodzie.

Z faktu, że umowa, już po podpisaniu, raz jeszcze była w rokowaniach warszawskich „interpretowana“ i że w ostatecznym wyniku tych rokowań usunięto wątpliwości co do istotnego wykonania postanowień umowy przez polskie władze administracyjne, pewne kółka wyciągały wniosek, jakoby rząd polski raz jeszcze godził się na rozpoczęcie rokowań, celem rewizji umowy. W rzeczywistości jednak już owe interpretacje zdołano osiągnąć tylko pod tym warunkiem, iż zrzeczono się zmiany tekstu umowy i zastrzeżono, iż chodzi tylko o usunięcie nieporozumień, mogących wynikać przy stosowaniu jej postanowień. Już z tego powodu polska nrasa nacjonalistyczna oburzała się w dużej mierze. Ze strony rządu polskiego oświadczała zupełnie niedwuznacznie, iż jest wykluczona, aby mogły się odhwywać w tym przedmiocie rokowania dyplomatyczne.

O ileby doszło do odrzucenia umowy, żaden polityk niemiecki nie będzie mógł przeszkodzić stosowaniu przez Polskę likwidacji oraz prawa odkupu wobec własności niemieckiej w Polsce.

W dalszym ciągu autor polemizuje z zarzutami, jakoby reforma agrarna polska była dalszym ciągiem polityki likwidacyjnej, wskazując, że reforma agrarna nie może osiągnąć tych samych wyników, jakie uzyskiwała strona polska przez likwidację oraz stosowanie prawa odkupu. Autor zaznacza, że postanowienia reformy agrarnej dotyczą tylko majątków powyżej 180 ha i że wskutek tego chłopci i osadnicy niemieccy zupełnie na tem nie ucierpią. Autor ubolewa nad wywołaniem paniki wśród niemieckich wielkich posiadaczy w Polsce, którzy wyzbywają się majątków i wyjeżdżają z Polski.

Zwolennicy rewizji granic polsko-niemieckich po stronie niemieckiej powinni zastanowić się nad pytaniem, czy obszary, z których ludność niemiecka zostanie wyrugowana, łatwiej będzie odzyskać, niż te, na których osiadły jest na stałe żywioł niemiecki.

W końcu autor artykułu wskazuje, że w umowie likwidacyjnej z Polską chodzi nie tylko o los Niemców, zamieszkałych poza granicami Rzeszy, lecz wogóle o sprawę egzystencji całego Wschodu niemieckiego. Bez umowy likwidacyjnej bowiem nie można nawet myśleć o traktacie handlo-

## Obrady nad umową polsko-niemiecką odroczone.

Berlin. Konwent seniorów parlamentu powziął uchwałę, zalecającą parlamentowi odroczenie terminu obrad plenarnych nad umowami haskimi do dnia 6 marca. Ostateczne głosowanie nad planem Younga odbyć się ma nie wcześniej, jak w poniedziałek 10 marca.

Minister spraw zagranicznych dr. Curtius raz jeszcze wypowiedział się za przyjęciem umowy. Z przebiegu dyskusji odnosi się wrażenie, że większość frakcji niemieckiej partii ludowej głosować będzie za umową.

## 5 lat układów handlowych pomiędzy Polską a Niemcami.

Dnia 2 marca przypada „jubileusz“ 5-lecia polsko-niemieckich rokowań o zawarcie układu handlowego. Rokowania te zostały podjęte w dniu 2-go marca 1925 roku. Pełnomocnikiem rządu polskiego do tych rokowań został wówczas mianowany dr. Stanisław Karłowski, ziemianin z Poznańskiego, który jednak już w kwietniu tegoż roku z tego stanowiska ustąpił. Jego następcą, jako pełnomocnik rządu polskiego, był dr. Prądzyński, który stał na czele delegacji polskiej blisko dwa lata, ustępując w marcu 1927, po zerwaniu rokowań przez stronę niemiecką, co nastąpiło w lutym 1927.

W listopadzie 1927 r. pełnomocnikiem rządu polskiego do rokowań zo-

Berlin. Według informacji prasy niemieckiej, w czasie obrad połączonych komisji parlamentarnych nad umową likwidacyjną z Polską, minister Curtius domagał się bezwarunkowo załatwienia umowy likwidacyjnej z Polską równocześnie z planem Younga, podkreślając, że żądanie to nie zmieni stanowiska rządu, iż związek prawny między temi umowami nie istnieje. Minister Curtius zagroził miał w razie niespełnienia tego żądania ustąpieniem gabinetu.

stałe min. Twardowski, który rokowania te prowadzi dotychczas.

Po stronie niemieckiej rokowania rozpoczął sekretarz stanu Lewald, który ustąpił w październiku miesiąca b. min. Hermesowi, ten zaś 28 września 1929 został odwołany, a przewodnictwo delegacji niemieckiej objął poseł niemiecki w Warszawie, min. Rauscher, przy współudziale przedstawicieli władz centralnych berlińskich rady Eisenlohr'a, zastępcy dyrektora departamentu w niemieckim urzędzie spraw zagranicznych, dr. Rittera. Zdaje się, że w trzeciej z kolei obsadzie delegacji obie strony dojdą wreszcie do zawarcia układu po 5 latach rokowań.

## Po dymisji rządu francuskiego.

Paryż. Dzienniki nie są bynajmniej zdziwione upadkiem gabinetu, podkreślają jednak drażliwą sytuację parlamentarną, wynikającą z ostatniego głosowania w Izbie.

Paryż. Tardieu, onuszczać pałac Elizejski po rozmowie z Doumergue'm, która trwała 40 minut, oświadczył, że z racji sytuacji politycznej oraz ze względu na cztery wielkie zagadnienia międzynarodowe w chwili obecnej, konferencje londyńska, sprawę zastosowania planu Younga, konferencje genewską i kwestję komisji Zagłębia Saary, wydaje mu się, iż Poincare jest osobistością bardziej właści-

wym polsko-niemieckim. Traktat Wersalski stworzył z Polski wał wschodni przeciwko Niemcom.

Socjalistyczny „Vorwärts“ donosząc o dyskusji, jaka toczy się na posiedzeniach połączonych komisji parlamentarnych nad umową likwidacyjną z Polską, podkreśla, że mowy, wygłaszane przy tej okazji, mają charakter mów obstrukcyjnych, które wygłaszają nie tyle przedstawiciele partii opozycyjnych, ile raczej obu partii koalicji rządowej, centrum i niemieckiej partii ludowej.

„Vorwärts“ nazywa podobną taktykę warcholstwem niczem nieuzasad-

niem, które w razie dalszego przeciągania niewątpliwie musi doprowadzić do pogrzebania układu z Polską lub do tego, iż układ dojdzie do skutku tylko pod silnym naciskiem mocarstw.

Głosy te nie powstrzymają centrowców od stosowania dotychczasowej taktyki, która zmierza nietylko do obalenia układu z Polską, ile wyciągnięcia tych ustępstw podatkowych, jakie stronnictwo to pragnie osiągnąć w swym własnym interesie. W każdym razie przebieg dyskusji obecnej jest bardzo pouczający i musi wpłynąć na odpowiednie ukształtowanie stosunków polsko-niemieckich.

## Rewolucja na San Domingo



Horacio Vasquez.

Według doniesień z San Domingo, oddziały powstańcze znajdują się obecnie w marszu na stolicę republiki, przyczem zdobyły już dwa forty. Prezydent republiki San Domingo, Vasquez, wobec niemal beznadziejnej sytuacji, usiłował zbiedz na teren sąsiedniej republiki Haiti. Poseł Stan. Zjedn. w San Domingo usiłował pośredniczyć w pertraktacjach między powstańcami a rządem, usiłowania te nie dały jednak żadnych wyników, wobec nieustępliwości powstańców. W szeregu miejscowości doszło do ostrych starć, które doprowadziły do rozbicia oddziałów wojsk rządowych i policji.

Celem ochrony życia obywateli obcych państw a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki wysłał rząd waszyngtoński kilka okrętów wojennych na wody republiki San Domingo.

## Zgon Kardynała Mery del Val.

Rzym. Kardynał Mery del Val był sekretarzem stanu za Piusa X. Uległ nagłemu atakowi ślepej kiszki i poddał się natychmiastowej operacji, w czasie której zmarł o godz. 16.

## Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. (Tel. wł.) Konwent seniorów parlamentu Rzeszy postanowił na środowym posiedzeniu zalecić rządowi załatwienie w czwartek cały szereg drobniejszych spraw. W piątek rozpoczęłoby się pierwsze czytanie budżetu dodatkowego dla pokrycia niedoborów z r. 1929. Od soboty 1-go marca aż do soboty przyszłego tygodnia zarządca będzie przerwa zapustna, poczem w czwartek 6-go marca rozpoczęłoby się drugie czytanie ustaw związanych z planem Younga i zaraz potem trzecie czytanie, co potrwa co najmniej kilka dni.

## Praca nad ustaleniem pokoju.

Geneva. W komisji, mającej za zadanie uzgodnienie paktu Ligi Narodów z paktem Kelloga, ujawniają się różne prądy, utrudniające rokowania, oraz budzące wątpliwości, czy znalezione zostanie praktyczne rozwiązanie, któreby mogło przez tegoroczne Zgromadzenie Ligi być jednogłośnie przyjęte. Jednakże pomimo tych trudności rokowania posuwają się naprzód w sposób zadawalniający.

## Konferencja morska.

London. Wznowienie narad urzędowych konferencji morskiej ulegnie dalszej zwłoce wobec ponownego upadku rządu francuskiego Chautemps'a.

London. Szefowie delegacji na konferencję morską zebrał się w Izbie Gmin. Wydany o tem zebraniu komunikat zaznacza, że postanowiono z zastrzeżeniem zgody francuskiej, kontynuować pierwotnie ustalony program, skoro tylko konferencja będzie mogła wznowić działalność. Narady odbywają się w dalszym ciągu.

## Rozruchy komunistyczne w Królewcu.

Królewiec. Miały tu miejsce ekscesy komunistyczne. Komuniści zaatakowali piekarnie we wszystkich dzielnicach miasta równocześnie, tak że policja nie mogła przeszkodzić rabunkom, których się dopuszczali rękami bezrobotni. Jedynie na głównej ulicy Steindamm aresztowano dwóch przywódców tłumu, który napadał na piekarnie z okrzykami: „Głód, głód” i rabował. Wypadki te wywołały wielkie wrazenie.

## Polska i Litwa.

London. Henderson odpowiadając na zapytania, dotyczące sporu między Litwą a Polską, powołując się na badania przeprowadzone na miejscu z ramienia Ligi zaznaczył, że ostateczny raport będzie przedstawiony na majowej sesji Rady Ligi.

Jeden z członków Labour Party, zapytał, czy jest faktem, że sytuacja między obu krajami jest mniej napięta, niż przed 5-ciu miesiącami. Henderson odpowiedział, że zdaje się, iż tak jest rzeczywiście.

## Zgon uczonego i zasłużonego Litwina.

Kowno. W Kownie „ojciec języka litewskiego”, profesor uniwersytetu kowieńskiego Jan Jabłoński (Jabłoński) twórca pierwszej litewskiej gramatyki, na której została oparta cała pisownia litewska. Profesor Jabłoński urodzony w roku 1861 ukończył wydział humanistyczno-filozoficzny na uniwersytecie moskiewskim. Od chwili powstania Litwy wykładał na uniwersytecie kowieńskim. Posiadał również tytuł doktora honoris causa uniwersytetu kowieńskiego. Natomiast po otrzymaniu wiadomości o jego zgonie, zostały przerwane wszystkie widowiska w Kownie. W dniu pogrzebu będą zamknięte wszystkie uczelnie, teatry, kina i t. p.

# Skandal na dworze książęcym w Monaco.



Książę Piotr następca tronu.



Księżna Szarlota następczyni tronu.

Paryż. Według doniesień z Monaco sytuacja polityczna w księstwie w związku ze sprawą rozwodową następczyni tronu, znacznie się pogorszyła. Księżna Szarlota powróciła wczoraj z Włoch. Natychmiast po przyjeździe odwiedził ją panujący książę Ludwik. Ponieważ rozeszły się pogłoski o odroczeniu daty wyborów udała się do księcia delegacja złożona z 14 osób,

nie należących do żadnej partii celem doręczenia petycji w sprawie odbycia wyborów w poprzednim terminie, który jest w marcu.

## Z raju Bolszewji sowieckiej.

### Po religii kolej na naukę i oświatę.

Wilno. W Mińsku został aresztowany i osadzony w więzieniu poeta białoruski Jakub Kofas. Fakt ten jest jaskrawym przykładem prześladowania przez komunistów moskiewskich białoruskiego ruchu narodowego.

Aresztowanie Kofasa jest tem dziwniejsze, że jeszcze niedawno otrzymał on od władz sowieckich tytuł „narodowego poety” i dożywotnią pensję, a po wydaleniu z białoruskiej Akademii umiejętności w Mińsku byłego prezesa rządu białoruskiego, Wacława Łastowskiego, był mianowany wiceprezesem tej akademii. Obecnie osadzono go w więzieniu GPU.

Kofas, którego prawdziwe nazwisko brzmi Konstanty Mickiewicz, jako

wybitny poeta białoruski i jako piewca niedoli ludu tamtejszego był niezmiernie popularny.

### Sowiety wysiedlają 150.000 Finów z pogranicza.

Helsinki. Kursują tu alarmujące wiadomości, jakoby rząd sowiecki zamierzał wysiedlić 150.000 Finów z pogranicza sowieckiego. Wiadomości te spowodowały nawet interwencję dyplomatyczną posła fińskiego w Moskwie. Rząd sowiecki chce pozbyć się dla celów strategicznych z pogranicza fińskiego tysięcy konserwatywnych protestantów fińskich, przywiązanych do religii, stawiających opór kolektywizacji rolnictwa i niechętnych władzy sowieckiej.

## Skazanie komunistów.

Sosnowiec. We środę — Sąd Okręg. w Sosnowcu ogłosił wyrok w procesie przeciwko członkom PPS. lewicy, mocą którego 20 oskarżonych skazanych zostało na karę więzienia od 1—4 lat. Czterech oskarżonych zostało uwolnionych.

W motywach wyroku Sąd stwierdził, że została udowodniona skazanym łączność i zależność od komunistycznej partii Polski i dążność do obalenia obecnego ustroju Rzplitej drogą rewolucji. Oskarżonego Czumę Sąd m. in. skazał na 1 rok więzienia.

## Zwyrodniały pedagog.

Berlin. W Stendalu skazany został rektor tamtejszej szkoły niejaki Weidemann na rok i 9 miesięcy więzienia za uwodzenie uczniów. Dokonał on w 15 wypadkach zniewolenia nieletnich, w 10 wypadkach dopuścił się tego czynu wobec małoletnich. Wniosek obrony o wypuszczenie Weidemanna za kaucją sąd odrzucił.

## Niepomyślny dla Sowietów raport ambasadora angielskiego w Moskwie.

London. Olbrzymią sensację wywołało w kołach rządowych sprawozdanie oficjalne angielskiego ambasadora w Moskwie o obecnym położeniu w Sowietach. Sprawozdanie to, które nadeszło dziś do Londynu, zawiera nie tylko ciekawe szczegóły o prześladowaniu religijnym na terytorjum Sowietów, lecz także konkretne informacje co do punktu kulminacyjnego kryzysu gospodarczego w Unji sowieckiej. Ambasador przepowiada całemu systemowi bolszewickiemu gospodarczemu zupełne załamanie jeszcze w roku bieżącym.

## Warunki Chin.

Tokio. Według doniesień prasy japońskiej kierownik delegacji chińskiej do rokowań z Sowietami wysunął na konferencji moskiewskiej następujące żądania: 1) Chiny uznają za obowiązujący protokół chabarowski; 2) punkt protokołu chabarowskiego w sprawie rozbrojenia i wysłania z granic Chin emigrantów rosyjskich winien ulegć rewizji; sprawa całkowitego wznowienia chińsko-sowieckich stosunków dyplomatycznych jest odroczone, aż do wyjaśnienia sytuacji; 4) rząd sowiecki winien się zobowiązać do nieprowadzenia w Chinach propagandy komunistycznej, wzamian za co Chiny wstrzymają się od popierania akcji białogwardyjskiej.

# Branka litewska.

60) —o— (Ciąg dalszy).

— Ciszej!... — z przestrachem szepnęła oglądając się młoda kapłanka.

Księżniczka umilkła, strwożona własną nieostrością; w jednej chwili zdało jej się, że rozumiała potęgę wieszczonego ducha młodej dziewczyny, która wykarmiona mlekiem kapłańskiej mądrości potrafiła wznieść się ponad bałwochwalczą cześć dla Żnicza, jaka dlań sami nawet kapłani palali!

— Już wiem — rzekła, ujmując jej ręce — w tobie odzywa się wiara ojców, tyś branka, jedź ze mną, bądź mi siostrą, już kocham cię, bo zdjęłaś mi ciężar z piersi...

— Mylisz się — odparła wieszczka ciszej jeszcze niż wprzód, ze smutnym uśmiechem oglądając się na wszystkie strony i z wyraźnym mówiąc pośpiechem: — ale kto mówił ci to wszystko o mnie?

— Co?... — zdziwiona rzekła księżniczka — miałabym się mylić? Mówiła mi to piastunka twoja! Mówiła, że kapłani chcą cię utaić i błągała, abym cię wzięła w opiekę.

— I ty, serdeczna kunigasa córko, gotowa to jesteś uczynić? — ze szczera wdzięcznością, ale zawsze z niepokojem powiedziała kapłanka — otóż ja nie chcę, abys mnie niewdzięczną sądziła i powiem ci całą prawdę o sobie, lecz w tej chwili do ołtarza wracać muszę, gdzie...

— A i mnie Witginsowa szuka tam może!... — zawołała księżniczka, zrywając się z miejsca, — ale musisz mi powiedzieć...

— Jutro zapowiedz twym ludziom, że chcesz się w samotności przygotować do ofiary, przyjdź tu o wschodzie słońca; wtędy odpowiem na wszystkie twoje pytania — przerwała młoda wieszczka tonem pewnej powagi, który był jej właściwym —

a teraz pójdz i idąc uważaj, abys jutro nie błądziła w podziemiu...

Ujęła Gedyminównę za rękę i powiodła ją z celi swej przez podziemną świątynię bokiem, okrażając zdaleka płonący w jej krańcu na ołtarzu Żnicz, ze schyloną nad nim wychudłą postacią swej zwierchniczki, aż ujrzawszy wejście do podziemia, młoda wieszczka zatrzymała się i wskazując w tę stronę, puściła towarzyszkę, szepnąwszy z ciężkim westchnieniem:

— Jutro, o wschodzie... — i znikła w cieniach podziemia.

— Gołąbko, turkaweczko najmilsza, najukochańsza, najzłocistsza! a gdzież mi się podziela na tak długo? — szepnęła Witginsowa dość cicho przez uszanowanie dla świątyni, ale wywiódłszy ze swej wychowanki, zarzuciła ją pytaniami bez liku, dla czego tak długo bawiła u wieszczki, że aż ona, Witginsowa, chciała już iść na poszukiwanie drogiej swej zgrub, ale Marti odradzała, utrzymując, że w świątyni Żnicza nic złego stać się księżniczce nie może, i że nie należy przerywać jej rozmowy ze sławną wieszczką.

— No i cóż? cóż się dowiedziała?... — ha-dała natarczynie ochmistrzyni już w gospodzie, wysławszy Marti do wody.

— Dowiedziałaś się — stanowczo rzekła księżniczka — że powinnam ślepo słuchać oia Gedymina, ale jutro doniero o wschodzie słońca muszę raz jeszcze udać się do stóp ołtarza Żnicza, jeżeli co więcej i dokładniej o losach mych dowiedzieć się pragnę. A zatem połóżmy się spać comredziej, abym nie zasnąła intrzejszego wschodu słońca.

Księżniczka chciała uniknąć pytań ciekawej kobiety i to jej się udało, bo ochmistrzyni, chociaż zdziwiona trochę, że jej wychowanka dowiedziała się tak mało przez czas stosunkowo dość długi, przyspieszyła jednak natychmiast wieczerze i chwile spoczynku, aby nazajutrz dowiedzieć się więcej. Nocleg, jak każdy inny, dosyć był wygodnym dla

pań wcale nie wymagających pod względem wygód: tembardziej, że księżniczka kazała, po cichu, aby nie zgorzyc miejscowych ludzi, pozatykać i pozasłaniać nory, stanowiące mieszkanie robuch, chcąc uchronić się od nocnych możliwych odwiedzin, pożądaných owszem przez spopolitvch podróżnych, jako oznaki łaski bóstwa, ale wstrętnych księżniczce, oświeconej już dostatecznie, aby bóstwo od ropuchy odróżnić. Pomimo tej częściowej oświaty jednakże, bardzo ucieszyła się dostojna póżanka, gdy wśród ciemnej nocy zbudziło ją ze snu głębokiego zimne a delikatne dotknięcie węża, przesuwałającego z wolna, lekko, pieścizotliwie, giętkie swe, a miękkie, bo tłuste kreśi, po jej szyice... Ucieszona kunigasówna poślaskała cznie wezyska ogromne, a snaście niby baran tuczony, i zasnęła, pewna przychylności bogów, która zwiastowało jej zbliżenie poświęconego im płazu.

Ze świtem podróżne zerwały się z posłania, i wkrótce, dziewczęta w świeżych wianuszkach z ciemnej ruty, a ochmistrzyni w świeżem abelonie na głowie, upiętem bardzo kunsztownie na lewym ramieniu, znalazły się u drzwi podziemnej świątyni. W przysłonku klecał Wajdelota, mający jutro sprawować ofiarę Aldony. Towarzyszki usiadły na kamiennej ławie, a młoda ofiarniczka podążyła jak wczoraj w głab ciemnej świątyni, o jedynym tylko płomieniu, lśniącym w najdalszym jej krańcu... płomieniu Żnicza. Wszystko zatem odbywało się jak wczoraj, z tą tylko różnicą, że zagłębiwszy się w ciemność, księżniczka zhoczwała z drogi wiodącej do Żnicza i schyloną nad nim wychudłej postaci, i obszedłszy naidalej, jak było moza, wbiegła bez tchu prawie do znanej sobie od wczoraj celki, na krańcach podziemia ukrytej. Złotowłosa wychowanka kapłańska, siedząca w zadumie przy ogniu, powstała na widok wchodzącego gościa: obie oglądały się niespokojnie, obie czuły, że nie miały czasu do stracenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Filmy o Polsce.

W dniu 25 b. m. odbyło się w sali przy Annenstr. 16 wyświetlanie filmów o Polsce. Zainteresowanie filmami wśród ludności polskiej w Berlinie było rzadko spotykane. Salka w krótkim czasie zapelniała się całkowicie. Wiele osób odeszło, nie mogąc pomieścić się w zbyt szczupłym lokalu.

Ludność polska dowiodła, iż interesuje się bardzo stosunkami w Polsce.

Należy więc mieć nadzieję, iż organizatorzy nadal nie będą szczędzić starań, by dawać Polakom w Berlinie jak najwięcej wiadomości o Polsce, starając się może nieco troskliwiej dobrać materiał filmowy.

Na obecnie wyświetlane obrazy złożył się obfity materiał.

Przed oczami widzów przesunął się cały szereg widoków jednego z najpiękniejszych miast Polski — Poznania — kolebki państwowości polskiej. Pokazano pierwszy etap prac około budowy Powszechnej Wystawy Krajowej, chluby zdolności organizacyjnej Polaków i wiele innych interesujących przezroczy z życia współczesnej Polski.

Zalować należy, iż z niepokonalnych ze strony prelegenta przeszkód nie mógł się odbyć przewidziany od czwt.

<b>Piątek</b> <b>28</b> <b>lutego</b>	Św. Romana, opata i wyznawcy.
	Św. Protezjusza, bisk.
	SŁOW.: TWORZYMIER.

Jutro sobota, 1 marca: Św. Albina, biskupa wyznawcy.

Wschód                      Zachód

Słońca o godz. 6.31, o godz. 17.24  
Księżycy „ 6.58, „ „ 17.15  
Nów księżycy o godz. 12.32'42”.

Długość dnia 10.53; przybyło 1 g. 35 min.

Zmiany powietrza: wietrzno, mroź. zimno. — Jutro: nieprzyjemnie, zimno i burzliwie.

### Biskup kapłanem więziennym.

Mgr. John Francis O'Hern z Rochester (stan N. Yorku w Ameryce Północnej) mianowany został kapłanem więzienia w okręgu Monroe. Właściwie mówiąc, Mgr. O'Hern zatrzymał tylko nadal to stanowisko, które piastował przed swym wyniesieniem na biskupa w ciągu dwudziestu lat.

Gdy w marcu r. ub. długoletni kapłan mianowany został biskupem w Rochester, władze administracyjne okręgu Monroe sądziły, że ze względu na liczne nowe obowiązki arcybiskupa diecezji nie będzie mógł spełniać dotychczasowej pracy. Jakże jednak zdziwiły się mile, gdy biskup odpowiedział, że będzie szczęśliwy z możliwości dalszego pełnienia powinności wobec więźniów.

## Wiadomości potoczne.

**Blizsze szczegóły w sprawie zakazu urządzania pochodów ulicznych.**

Pruski minister spraw wewnętrznych wydał w dniu 16 stycznia br. zakaz urządzania pochodów i zebrań pod gołem niebem. Zakaz ten nie dotyczy wyłącznie pogrzebów, o ile takowe nie mają charakteru demonstracyjnego. Biorą natomiast zwiazki w zamkniętym pochodzie udział w pogrzebie, wówczas odnosi się ten wyjątek jedynie tylko na udział zwiazków w właściwym pogrzebie t. zn. w odprowadzeniu zwłok z domu żałoby lub z kostnicy do grobu. Niedozwolone jest jednak przybycie zwiazków w zamkniętym pochodzie do domu żałoby lub kostnicy oraz wymarsz również w zamkniętym pochodzie z cmentarza do

## III. Koncert Muzyki Polskiej.

Dnia 8-go marca b. r. odbędzie się w Schwetensaal trzeci w tym sezonie Koncert Muzyki Polskiej. Uroczą primadonna Opery poznańskiej p. Zofia Fedyczkowska zaśpiewa szereg pieśni polskich. Poza tem wezmą udział utalentowany pianista p. Bolesław Wojtowicz z Warszawy, który mimo młodego wieku zdążył już zdobyć laury w kraju i zagranicą, oraz pp. Maria i Kazimierz Witkomirscy, którzy odegrają między innymi piękną Sonatę Szopena na fortepian i wiolonczelę.

Rodzeństwo Witkomirskich cieszy się jak w Polsce tak i zagranicą niepowądzanym uznaniem. Przed nami leży stos wycinków z dzienników polskich i zagranicznych, które nie szczędzą pochwał młodym artystom. Na-

przykład „wszystko w ich wykonaniu jest przemyślane i opracowane z precyzją iście jubilerską. Pianistka ma piękne uderzenie, grę pełną wyrazu i spokoju. Technika młodego wiolonczelisty nie pozostawia nic do życzenia, a wrodzona muzykalność i wytworność gustu stawiają go narówni z najlepszymi wiolonczelistami. — lub — „młode te talenty dochodzą do rezultatów, o które naprośnie zabiegają znacznie starsi i doświadczeńsi. Witkomirscy są chluba naszej odtwórczości zespołowej”.

Koncert ten będzie prawdziwą uczta artystyczna dzięki pierwszorzędnym wykonawcom i urozmaiconemu programowi.

## Co Francja sądzi o Polsce

Z okazji, że polski minister spraw zagranicznych Augustyn Zaleski przewodniczył Lidze Narodów, tak wyraził się o Polsce wiceprezydent francuskiej izby deputowanych, Leon Bouyson:

„Liga Narodów liczy obecnie 10 lat egzystencji” i na ostatnim posiedzeniu rady, nowy jej prezes p. Augustyn Zaleski nie zapomniał podkreślić cech charakterystycznych tego 10-letniego okresu, zaznaczonego tak owocną i pokrzepiającą działalnością.

Co do nas Francuzów, bardzo radzi jesteśmy, że zaszczyt ten przypadł w udziale wybitnemu polskiemu mężowi stanu, który, kierując od 4 lat polityką zagraniczną swego kraju, nie przestawał czynić licznych, godnych pochwały wysiłków, aby służyć sprawie pokoju, a tem samem poważnie przyczynił się do utwierdzenia obecnego autorytetu swego kraju w Lidze Narodów.

W istocie autorytet ten wzrósł znacznie w ostatnich latach. Przypomnijmy pierwsze posiedzenia rady, kiedy, dzięki upartej propagandzie pozabawionych skrupułów przeciwników, najsprawiedliwsze reklamacje Polski, były nieraz niedostatecznie oceniane. Działo się to w czasach, gdy niektórzy politycy starali się przedstawić Polskę, jako państwo „sezonowe”, źródło ciągłych niepokoiów, dla jej sąsiadów. Oddajmy jednak sprawiedliwość sobie samym i naszym przyjacielom Belgom, gdyż i zarówno oni, jak my nie daliśmy się nigdy omamić tym kampanjom, zrozumiałwszy odrazu, że ze względu na położenie geograficzne Polski, na liczbę jej ludności, na wartość olbrzymich możliwości ekonomicznych, współpraca tego szlachetnego narodu będzie dla Europy nieocenionym czynnikiem pacyfikacji i stabilizacji. I w tych trudnych czasach, o których mówię, Polska widziała zawsze przy sobie na forum międzynarodowym swa przyjaciółkę i aliantkę — Francję.

Fakty przyznawały słusność naszemu optymizmowi i naszej ufności. Polska dowiodła światu czynami, że jest godna stanowiska wielkiego mocarstwa, jakim ją uczyniły odrazu jej terytorium i zaludnienie. Jednocześnie

małość niezmienna polskiej polityki zagranicznej usuwała powoli uprzedzenia najbardziej nieprzejednanych. Polska przekonana jest, iż aby świat poszedł naprzód, trzeba, żeby wszyscy szczerze i bez zastrzeżeń zgodzili się na pierwsze kroki jednakie, to jest, że początkiem wspólnego działania jest poszanowanie zasad, będących podstawą Traktatu Wersalskiego, że tylko w tych ramach można będzie odbudować ogólny pokój. Stąd skrupulatność w przestrzeganiu tych zasad przy regulowaniu szyskan gdańskich, litewskich i niekiedy niemieckich i przy stosowaniu się do zaleceń Ligi Narodów. Polska dała rzeczywiście, podczas tych wydarzeń, z których niektóre mogły mieć poważne następstwa, nieodparte dowody swego zamiłowania do pokoju i chęci porozumienia z wszystkimi bez wyjątku sąsiadami.

Ta wierna i lojalna współpraca z Ligą Narodów, stała się przyczyną, że Polska brała udział w najważniejszych rozmowach międzynarodowych i grała bardzo poważną rolę. Pan minister Augustyn Zaleski, nawet w najtrudniejszych warunkach nie przestawał pracować na rzecz pokoju, starając się wytworzyć i rozwinąć normalne stosunki pomiędzy swym krajem i jego sąsiadami. Jego pacyfistyczna praca dała już wiele dobrych rezultatów, że wymienię uspokojenie i „stabilizowanie” wschodu europejskiego i przypominne ugodę polsko-niemiecką, tak zw. likwidację, która załatwiła polubownie znaczną część trudności, pochodzących z regulacji polsko-niemieckich spraw wojennych.

Obecnie Liga Narodów zdaje sobie sprawę z wartości współpracy Polski dla wzrostu wpływu pokojowego zgromadzenia genewskiego oraz ze skuteczności akcji polskiej w wielu dziedzinach życia międzynarodowego. Uznała też jedno i drugie, przyznając Polsce miejsce półstałe w radzie i oddając z jeszcze większym autorytetem polityka Polski służyć nadal wielkiej sprawie solidarności europejskiej. Fakt, że to p. Zaleski święcił dziesięciolecie istnienia Ligi Narodów, przedstawia w ten sposób wartość wysoce symboliczną, z której radują się wszyscy szczerzy przyjaciele pokoju.

### Bal Towarzystwa Polek „Wanda” w Moabie.

W niedzielę ubiegłą odbył się w Moabie w Arminiusfestsalle przy Bremerstrasse 72 bal maskowy, urządzony przez Tow. Polek „Wanda”.

Doskonała muzyka „I utni”, ochoce tańce złożyły się na wesoły nastrój, jaki panował w przeciągającej się do późnej nocy zabawie. Wśród 250 obecnych osób było 40 masek, interesująco ucharakteryzowanych.

Atrakcją dla wszystkich było premjowanie masek. Pierwsze trzy premje otrzymały maski narodowe p. p. Mani Mechowskich, matki i córki. Następne premje za najpiękniejszą i najbardziej wartościową maski otrzymały p. p. Stolarska, Olewska i Taruowska.

Bal ten żywego i pożytecznego towarzystwa Polek pozostawił wszystkim sympatyczne wspomnienie.

## O podwyższenie płac robotników polskich w Niemczech.

W związku ze zgłoszeniem ze strony niemieckiej centrali robotniczej nowego kontyngentu polskich sezonowych robotników rolnych na rok bieżący, odbyła się konferencja polskich czynników krajowych, w celu wyjaśnienia sprawy wysokości zarobków tych robotników w północnych częściach Niemiec.

Zarobki te bowiem na wymienionych terenach Rzeszy niemieckiej były w roku ubiegłym i poprzednich latach niskie i zupełnie niewspółmierne do wydajności pracy polskich robotników, wskutek czego wywołały liczne zataragi i konieczność interwencji rozjemczych.

Ponieważ w toku konferencji wyłonilo się pytanie, czy dalsze wysyłanie robotników do Niemiec północnych jest pożądane i celowe, postanowiły władze polskie zażądać od strony niemieckiej zasadniczych i szczegółowych wyjaśnień co do wysokości tegorocznych stawek płac dla polskich robotników sezonowych, którzy mają być zatrudnieni w rolnictwie niemieckim.

### Złodziej w automacie.

Przed kilkunastu dniami dzwonek alarmowy automatu telefonicznego na dworcu „Zoo” brzęczał bez przestanku. Zaintrygowany tem policjant podszedł do budki telefonicznej i ujrzał młodego człowieka, który majstrował coś zawzięcie przy aparacie. Praca jego nie miała jednak na celu reparacji automatu. Walter H., tak się nazywał młody technik, zajęty był wydobyciem pieniędzy ze skrzynki. Zajęcie to uprawiał już z powodzeniem od dłuższego czasu. Sąd uznał to zajęcie za zabronione i skazał Waltera H. na 4 miesiące więzienia.

Berlin. (Aresztowanie oszusta o 20 nazwiskach.) W tych dniach aresztowano w Berlinie międzynarodowego oszusta i szpiega, występującego pod 20-tu rozmaitemi nazwiskami niemal we wszystkich większych miastach europejskich. Policja poszukiwała go od 7-miu lat. Ostatnio występował on pod nazwiskiem Bruesa. W kieszeniach aresztowanego znaleziono bardzo dużo angielskich, francuskich i niemieckich paszportów, których używał nietylko w celach oszukańczych, lecz również szpiegowskich. Oszust-szpieg pochodzi z Belgii.

## Z Polski.

**Wnuk A. Mickiewicza odzyskał skonfiskowane dobra rodzinne.**

Sąd apelacyjny w Wilnie rozpatrywał głośną sprawę o zwrot majątku Dusiniemta, należącego ongiś do dziada Adama Mickiewicza, a skonfiskowanego w r. 1931 za udział w powstaniu.

Do Wilna przybył na rozprawę wnuk wieszczki dr. Ludwik Górecki, który był obecny na rozprawie. Sąd okręgowy w Wilnie przysądził wnukowi Adama Mickiewicza zwrot majątku.

Sąd apelacyjny wyrok sądu okręgowego, przyznający majątek Dusiniemta wnukowi Adama Mickiewicza, zatwierdził.

**Zastraszające cyfry przemytu z Niemiec do Polski.**

Prasa polska podaje: O rozmiarach przemytu przez granicę polsko-niemiecką świadczy następująca statystyka za rok 1929.

Przytrzymano tam towary, przemycane z Niemiec do Polski wartości 1.623.000 zł. osób z towarem 2.439, bez towaru 1751, za nielegalne przekroczenie granicy. Porzucono towar w 208 wypadkach.

Ta statystyka nie daje jednak właściwego obrazu przemysłu, gdyż jak wiadomo, istnieją specjalne biura w Berlinie, Wrocławiu, Bytomiu, które trudnią się przemytem do Polski.

**Poznań.** (Rozszarpany przez wrony.) W Poznaniu zdarzył się w tych dniach niezwykły wypadek. Na cmentarzu ewangelickim znaleziono zwłoki noworodka rozszarpanego przez wrony.

**Bydgoszcz.** (Zgubne skutki złego filmu.) Dwaj 14-letni chłopcy: Stanisław Deres i Antoni Więkowski wykopali podkop pod ścianą budynku dywizjonu samochodowego i z warsztatu skradli żarówkę samochodowe i różne części maszynowe. Młodościanych włamywaczy przychwycono. Zeznali, że kradzieży dokonali pod wpływem filmu, jaki oglądali przed swym czynem.

**Warszawa.** (Nieprzyjemna przygoda pana młodego.) W lesie pod Celestynowem postrzelony został w plecy niejaki Aleksander Macner, który jechał do kościoła, aby wziąć ślub. Na Macnera posypało się kilka strzałów z zagajnika, przez który przejeżdżał. Po prowizorycznym opatrunku ranny przystąpił do ceremonii ślubnej, poczem już w towarzystwie żony udał się do szpitala w Warszawie. Jak ustaliła policja napadu na Macnera dokonała była jego narzeczona Haidukówna Władysława. Haidukówna dotąd ukrywa się przed policją.

## Ze świata.

**Angora.** (Turczynki poprawiły bilans handlowy Turcji.) Rząd turecki zwrócił się przed niedawnym czasem do kobiet tureckich z wezwaniem do popierania akcji oszczędnościowej czynników rządowych, zmierzającej przede wszystkim do poprawy bilansu handlowego Turcji. W oredziu swem do kobiet, podkreślił rząd, że jedną z ujemnych przyczyn utreckiego bilansu handlowego stanowią zagraniczne wyroby toaletowe i galanteryjne. Kobiety tureckie ograniczyły wobec tego swe zakupy luksusowych przedmiotów do minimum, dzięki czemu po upływie pierwszych czterech tygodni import przedmiotów tych do Turcji zmniejszył się o 40 procent.

## SUKCESY POLSKICH SPORTOWCÓW.

### Czwarte zwycięstwo Petkiewicza w Ameryce.

Jak donosiliśmy, w ubiegły piątek Petkiewicz startował po raz piąty na grucie amerykańskim na zawodach klubu E. L. K. S. Tym razem bieg odbył się na dystansie 3 km., przy czym Petkiewicz wykazał, że poprawia stale swą formę. W biegu tym Petkiewicz pokonał łatwo wszystkich swoich konkurentów, przy czym najbliższy przybył o 70 metr. w tyle, czas zaś 8:50 jest doskonały — lepszy od rekordu tegoż Petkiewicza. Widzów zebrało się około 7000.

Petkiewicz startować będzie 8-go marca na mistrzostwach U. S. A. w hali w Atlantic City.

Przy tej sposobności donosimy, że Petkiewicz — na razie — nie wraca do kraju — wbrew wiadomościom podanym przez prasę.

## SPORTY MOTOROWE.

### Sukces motocyklistów polskich na na zjeździe do Berlina.

W niedzielę odbył się międzynarodowy zjazd gwiazdzisty, motocyklowy do Berlina, w którym wzięło udział około 2.000 maszyn z całej Europy. Sklasyfikowano ogółem około 1700 zawodników.

W kategorii motocykli do 350 cm<sup>3</sup> z przyczepką zaszczytne trzecie miejsce zajął zawodnik łódzki Steinert (Union) na B. M. W. z Włodzimierzem Stoarowem w przyczepce. Steinert wystartował w Wilnie i przejechał ogółem 996 km.

W kategorii wielkich maszyn z przyczepką czterech łodzian, którzy wystartowali w Rydze zajęli miejsca: Aprzelicki (?) na B. S. A. — czwarte, Segal na B. S. A. — piąte, Haahn na B. M. W. — szóste i König na B. W. M. — siódme.

## Z życia Związku Polaków i Towarzystw.

### Zebrań:

#### Bacność! Rodacy w Moabiciel!

W sobotę, dnia 1-go marca b. r. o godzinie 8½ wieczorem wygłoszony będzie w „Ochronce“ przy Emdenerstrasse 19 bardzo zajmujący wykład pod tytułem:

„Sprawa ks. Robaka z „Pana Tadeusza“

Podczas wykładu liczne przezrocza! Uprasza się o liczne przybycie wszystkich Rodaków w Moabiciel.

**Tow. śpiewu polskiego „Organ“ w Moabiciel.** Lekcje śpiewu odbywają się co piątek w ubikacjach ochronki przy Emdenerstr. 19. o godzinie 8 wiecz.

#### Dnia 1 marca:

**Tow. Kat. Rob. Polskich w Berlinie.** Posiedzenie rodzinne w lokalu posiedzeń przy Lebusenstr. 13. O liczne przybycie gości prosi Zarząd.

**Tow. Przemysłowe „Plast“ w Berlinie.** O godz. 8 wiecz. w lokalu p. Jakoba przy Voltastr. 21.

**Tow. Polsko-Kat. z Niederwálki w Berlinie.** O godz. 8 wiecz. w Domu Polskim przy Alexanderstr. 23.

**Tow. Przemysłowców Polskich w Berlinie.** O godz. 8½ wiecz. w Domu Polskim przy Alexanderstr. 23. Referat!

**Zjednoczenie Zawodowe Polskie filja połudn. wschód.** Posiedzenie odbędzie się o godz. 8 (20) w lokalu p. Marciniaka przy Muskauerstr. 9. Przybycie wszystkich członków jest pożądanym.

#### Dnia 2 marca:

**Tow. Polsko-Kat. Robotników w Schöneberg.** O godz. 3½ po połud. w lokalu p. Jürgensa przy Barbarossastr. 5a posiedzenie połączone z wieczorkiem familijnym. Goście mile widziani. Zarząd.

**Tow. „Stella“ w Berlinie.** O godz. 7 wiecz. w Domu Polskim przy Alexanderstr. 23. Wykład!

#### Dnia 3 marca:

**Tow. św. Antoniego w Berlinie.** O godz. 8 wiecz. w lokalu p. Rennera przy Strassmannstr. 39.

#### Dnia 4 marca:

**Związek Polaków w N. Oddział Schöneberg.** O godz. 8 wiecz. w lokalu p. Kaulitz'a przy Kyffhäuserstrasse 12.

**Tow. Grono Przyjaciół Sceny Polskiej w Berlinie.** O godz. 8 wiecz. w lokalu posiedzeń, przy Lebusenstr. 13.

**Tow. Robotników Polsko-Kat. Bractwo w Charlottenburgu.** O godz. 8 wiecz. w lokalu p. Zbikowskiego, przy Kirchstr. 23.

#### Dnia 6 marca:

**Tow. gimn.-sport. Sokół, Berlin III.** O godz. 8 wiecz. w lokalu p. Myszki, przy Köslinerstr. 17.

#### Dnia 9 marca:

**Związek Polskich Robotników Rolnych w Niemczech, Filja Hannover.** Zgromadzenie miesięczne o godz. 12 w połud. w Hannover przy Bäckerstr. 31 (Katholisches-Vereinshaus). O przybycie wszystkich członków i o jak najliczniejszy udział robotników rolnych z okolicy uprasza się.

#### Do wiadomości!!!

Sekretariat filji z dniem 1 marca 1930 r. mieścić się będzie w Hannover, Marnischstr. 4 II p. narożnik Jacobistr. Telefon nr. 65737. W dniu 1 i 2 marca biuro będzie nieczynne.

## Zabawy:

#### Dnia 1 marca:

**Polskie Organizacje w Wrocławiu** urządzają w sobotę 1 marca w salach Domu Polskiego przy Heinrichstrasse 21/23

### Wielki Bal

z następującym programem:

1. Powitanie gości.
2. Tańce (według specjalnego programu).
3. Tombola.
4. Niespodzianki.

Początek o godz. 20-tej. — Stróli wieczorny. — Wstęp 1.00 mk. — Bilet rodzinny 2.00 mk.

O przybycie wszystkich członków i Szan. Rodaków z Wrocławia i okolicy proszą jak najuprzejmiej

Zarządy.

Dogodne połączenia tramwajowe nr. 2, 7, 8, 12, 17, 15 i 22 do Matthiasstrasse względnie am Wäldchen.

## Książki do nabożeństwa

do nabycia

w Administracji „Dziennika Berlińskiego“  
Charlottenburg 4, Schlüterstr. 57, V.

„Boga Rodzica“. Format 6×9½ cm, str. 240 . w oprawie 10, 16, 71.

„Chleb Anielski“. Format 6×8½ cm, str. 288 . w oprawie 10, 13, 15.

„Chwila z Bogiem“. Format 6×8½ cm, str. 288 . w oprawie 10, 12.

„Oltarzyk Polski“. Format 7×10½ cm, str. 320, w oprawie 10, 11, 12, 13.

„Przed Twe Oltarze“. Form. 7×10½ cm, str. 320, w oprawie 10, 13, 16, 17.

„Wiara, Nadzieja, Miłość“. Form. 6×9½ cm, str. 320, w opraw. 12, 13, 15, 16.

### Oznaczenie oprawy:

Oprawa Nr. 11 płócienna, watawana, brzeg złoty,

Oprawa Nr. 16 papierowa czarna, imitacja skóry, brzeg złoty

Oprawa Nr. 10 skórkowa kolorowa, gładka francuska, brzeg złoty

Oprawa Nr. 12 skórkowa kolorowa, krokodylowa, brzeg złoty

Oprawa Nr. 13 skórkowa kolorowa, gładka achatowa, brzeg złoty

Oprawa Nr. 15 skórkowa czarna, brzeg złoty

Oprawa Nr. 71 biała, celuloidowa, z obrazkiem na okładce

## Święto Harcerskie.

Harcerska drużyna im. T. Kościuszki w Berlinie

obchodzi w niedzielę, 2 marca rb.

5 Rocznice połączone z poświęceniem sztandaru

pod protektoratem p. Dr. J. Kaczmarka

w sali Prachtsäle Alt-Berlin (Resdenkasin) przy Blumenstr. 10.

Program uroczystości bardzo urozmacony.

Początek o godz. 5 po południu.

Po części uroczystościowej: zabawa taneczna.

Na powyższą uroczystość zapraszamy Szan. Rodaków jak najuprzejmiej

Czytajcie „Dziennik Berliński“

Jest do nabycia  
w administracji „Dziennika Berlińskiego“

„Memoriał dotyczący spraw kościoła polskiej mniejsz. narod. w Niemczech“

Memoriał ten wydany przez Związek Polaków w Niemczech, w formie książki o objętości 157 stron zawiera oświetlenie naszych wysiłków o przyznanie Polakom w Niemczech praw przysługujących im w kościele katolickim.

Każdy Polak winien się zapoznać z treścią tego „Memoriału“

Cena tylko 1 marka.

Cena tylko 1 marka.

**Bal maskowy** urzęda Tow. gimn.-sport. „Sokół“ w Charlottenburgu w białej sali Johann-Georg-Festsäle Halensee, Johann-Georg-Strasse 19. Początek o godz. 8 wieczorem. Wielkie niespodzianki. Humor. Taniec. Muzyka p. Kaczmarka. — Dojazd tramwajami 71, 76, 78, 91, 176, autobusami 1, 2, 6, 7, 9. koleją obwodową.

#### Dnia 2 marca:

**Bal maskowy** Tow. Polek w Niederwálki w Domu Polskim przy Alexanderstr. 23, II. Początek o godz. 5 po południu.

**Bal maskowy** Tow. Zjedn. Polek św. Józefa i obywateli w Berlinie, Andreas-Festsäle, Anderstr. 21. Premjowane będą 3 najpiękniejsze maski. I-szą nagrodę otrzyma maska najoryginalniejsza. — Początek o godzinie 5 po południu. — Wstęp tylko 75 fen. — Zdjęcie masek o godz. 9½.

**Tow. św. Stanisława w Weissensee** o godz. 6 wiecz. w lokalu p. Gorka, posiedzenie połączone z wieczorkiem familijnym. Wykład! Prześwietlane będą różne przezrocza.

## Uroczystości:

#### Dnia 2 marca:

**Drużyna harcerska im. T. Kościuszki** urzędują uroczyste poświęcenie sztandaru pod protektoratem naczelnego kierownika Zw Polaków dr. Jana Kaczmarka w sali „Residenz:asino“ przy Blumenstr. 10. Początek o godzinie 5 po południu.

Nakładem „Dziennika Berlińskiego“, Buchdruckerei und Zeitungsverlag, G. m. b. H., w Berlinie. — Odpowiedzialny za redakcję: Czesław Tabernacki Berlio. — Drukarnia „Katolika“, sp. wyd. z ogr. odp w Bytomiu.

## Zapowiedź.

Podaje się do ogólnej wiadomości, że 1. niezonaty robotnik Tomasz Kowalczyk, zamieszkały w Poznaniu — Główniej, przedtem w Dobrostroch pow. Calau, syn robotnika Tomasza Kowalczyka i tegoż małżonki Katarzyny z domu Kokotówny zamieszkałych w Grube Renate.

2. niezamężna Antonina Ciesielczykówna bez zawodu, zamieszkała w Poznaniu — Główniej, córka woźnicy Józefa Ciesielczyka i tegoż małżonki Marjanny z domu Zielińskiej, zamieszkałych w Poznaniu — Główniej, chcą zawrzeć związek małżeński. O jakiegokolwiek przeszkodzie należy donieść w ciągu 14 dni niżej podpisanemu urzędnikowi stanu cywilnego.

Obwieszczenie nastąpić winno w Poznaniu i przez ogłoszenie w „Dzienniku Berlińskim“

Poznań, dnia 14 lutego 1930.

Urzędnik stanu cywilnego  
(—) Nowak.

## 4 marca! Podkoziółek!!

urzędują

## Dom Polski

z współdział. złączonych Tow.

„Lutnia i Lyra“ 2 kapele!

Początek o godz. 8 wiecz.

zwoila Okrętnikowi, to jutro pójdzie do Bornu po bat... No, a „hokorka”? Jeśli Jagusia pójdzie za tego Pawia, co wtedy? Spochmurniał, lecz gdy przypadkowo dotknął nogą łabędzia, uśmiechnął się.

„Nie, Jagusia odmówi Pawłowi, handel się powiedzie, Okrętnik będzie sternikiem, bo on ustrzeżli łabędzia i powiada mu się wszystkie jego zamysły.”

Już po zachodzie słońca dobił do brzegu, a przeciągnął w szczyłódz na piasek, oblepiony lodem, gładny, zziębnięty, zmęczony, wziął w rękę ciężkiego ptaka i szybko poszedł do Budziszów. Przez zamartwione okna dobywało się światło. Zastukał w sieni. Równocześnie otworzyły się drzwi do kuchni i wyjrzała Budziszowa, a z ławy Jagusia.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — zawołała matka przerażona.

— Stachu! — zabrzmiał radośnie głos Jagusi! — Przyniosłem wam łabędzia, spózywajcie zdrowo, a za prosicie i mnie.

— Łabędzi!... Łabędzi!... — zawołały różne głosy, bo naddięty i dzieci.

— Wstapże, Stachu! — prosiła Jagusia.

— Wejdz i ogrzej się! — doradzała matka, wdzięczna za łabędzia.

— Więcej na mnie wody, jak krwi we mnie! — zaśmiał się. — Przyjść jutro.

— To zrzuć wierzchnie ubranie — zachęcała Budziszowa. — Za wiele kłopotu... No, bywajcie zdrowi! — a następnie zwrócił się do Jagusi i spytał zartobliwie: — Czy jest kto u was?

— I ja się ubezpieczę. — rzekł Kapa — bo zgine, nie zgine, a zawsze człowiek nie boi się śmierci, gdy żona i dzieci mają co jeść... Jadę z toba, Stachu!

— Ja nie żartuję — przemówił Urbaniak — i ani ochoty, ani czasu nie mam na gadaninę... Powiedzcie prawdę szczerą: czy chcecie trzymać ze mną?

— Chcemy z toba! — zawołali.

— Więc ułożmy się, aby później nie było swarów i kłótni... To jest tak... Ja kupuję i zadatkuję okręt, ręcymy wspólnie, co, czy dobrze?

— Zgoda!

— Każdy daje po dziesięć talarów na życie na okręcie, bo musimy kupić kawę, chleb, mięso, piwo i inne drobne rzeczy.

— Nie zapomnij o tytoniu i tabaci! — zaśmiał się Szymek Skóra.

— Cały dochód dzielimy na pięć części. Jedna piąta na okręt i porządki; jedna piąta na mnie, jako kapitana; a trzy piąte na załogę do równego działu.

— Hm... a zwrot naszych talarów? — spytał Sobek Bruzda po chwili.

— A twoje utrzymanie, czy nie kosztuje? — odpowiedział Urbaniak.

— To prawda!

— Stoł spółka, czy nie? — zawołał Stach.

— Zgoda! — odpowiedziano chórem.

— Zatem idziemy do Helu, a niema tam szwedów, pobierzmy do Gdańska po szoner albo i bryg... spiszemy umowę i na wysokie morze.

dluzką się dalej. Urbaniak bowiem nie mógł strzelić powornie, gdyż zapomniał na lodzie odłożonych nabojów.

Stopniowo siły opuszczały ranionego ptaka, kilka razy był bliski śmierci i uniknął jej tylko dzięki dobroczynnej fal. Coraz szerzej rozpuszczał skrzydła na falach, ciężar głowy wzrastał tak, że dziobem powłóczył w wodzie i wreszcie jedno uderzenie wiosłem położyło kres męce łabędzia.

Uradowany Urbaniak pochwylił zdobycz, z takim trudem dopędzona i wciągnięta do czółna. Spojrzał na niebo. Do zachodu słońca brakowało ze dwie godziny. Półwysep zaledwie znaczył się wyraźną linią na bladym niebie. Wiatr był jednak pomyślny i Urbaniak, nastawiając żagle, szybko płynął ku Jastarni, sporządając z dumą na zabitego ptaka.

Gładny był, zziębnięty, nie był na maszoperę, mimo tego uśmiechał się uszczęśliwiony, że dopiął celu i zdobył łabędzia upragnionego.

Przypomniał sobie swoje słowa, powiedziane do Kapy, że jeśli ustrzeżli łabędzia, to powiada mu się i inne zamysły.

Komu jednak oddać tę cenną zdobycz? Przecież nie ma-cosze, która dokucza mu przy każdej sposobności... Gdyby Rozalka nie zerwała, jakże chętnie pochwalałby się przed nią!... Szkoda tej Rozalki... chociaż ona niema serca, gdy teraz wraz ze swoją rodziną wymyślała na niego i drugich łabędzi. Uśmiechnął się. Tak będzie najlepiej: odda łabędzia Jagusi i zaprosi się do nich na piczyscie. Należy to nawet zrobić dla wdowy i sierot, które dawno już nie widziały mięsa. Ciekawość, co też maszopera postanowiła? Może po-

Z łatwością przesunęli dwie łodzie po gładkiej łodowej powierzchni, ciągnącej się od brzegu w głąb morza o jakie czterdzieści kroków, a następnie dragiem żelaznym zrobili rodzaj przystani w łodzi, który podmywany woda, nie stawiał wielkiego oporu.

Wypłynęli na morze.

Krótkie, silne fale raz po raz uderzyły o lód nadbrzeżny, z głuchym podziemnym łoskotem podpływając pod twarde pokrywę. Grzbiety i doliny fal miały kolor ciemno-zielony, z odcieniem ołowianym bladego nieba. Zdawało się, że straciły swobodę i lekkość w mroźnym powietrzu.

Ciężkie, groźne, silne przelewały się z jakimś głuchym, powstrzymany gniewem, i zdawało się, że lada chwila, rozpetane, poczną szaleć z wściekłością.

Od czasu do czasu wiatr, jak gdyby obniżył się zatrząśł wynioślejszym grzbietem fali, okręcił nim inne napływające wzgórze; zakotłowało się, widać było jakieś szamotanie, walkę, — i po krótkiej chwili wszystko kryło się w głębi morza, by wypłynąć dalej z nową siłą.

— Gniewa się morze! — uśmiechnął się Kapa, gdy rozbita dziobem łodzi fala obrzuciła go wodą, nieszkodliwie zresztą, bo na kożuszku miał nieprzemakalne, ceratowe ubranie, a na głowie czapkę z klapami, spuszczone na kark i uszy.

— Dopiero tam na morzu wysokim tańczy fala! — uśmiechnął się Urbaniak.

— A wiesz, Stachu, chciałbym jeszcze raz być na Atlantyku, tam hula morze!

wybrać się znów na łowy, jakkolwiek wiedział, że najbliższej soboty w południe jest zgronienie maszoperji.

Rano trochę z nudów, trochę z rozbudzonego zamilowania do myślistwa, wyszedł ze strzelbą na przeg morza, obliczając sobie wrócić przed południem do domu i być na zgronadzeniu. Za osadą, w stronę kuchni, ujrzał łabędzie niedaleko brzegu łodowego. Uśmiechnął się radośnie, a obawiając się je spłoszyć, padł na ziemię i zwołał czołgał się w kierunku łabędzi.

Poczuł zimny łód pod sobą, gładza powierzchnia ułatwiała mu posuwanie się, przeskakadzała mu jednak torbka z nabojami, przywiązana w pasie; odpiął i zostawił ją na łodzie.

Czołgał się dalej, lecz łabędzie, oglądając się niespokojnie, odpływały na morze; tylko jeden łabędz goniac za ucieską, nie, odpływały na morze; tylko jeden łabędz goniac za ucieską.

Zbliżyli się na strzał.

Z bijącym sercem zmierzwił Stach, oparłszy łufę na wy-stającej górze łodowej.

Padł strzał. Z wielkim szumem porwały się łabędzie, tylko jeden naprzód rozwijał skrzydła, trzepotał niemi, był o wodę, nie mógł się wznieść w górę i przerażony niemoca, szybko płynął w dal morza.

Zanim Urbaniaak spuścił łódz, wyszukał wiosła, łabędz był tak daleko, że tylko wprawne oko marynarza umiało odróżnić białą grzywę łali od białości uchodzącego łabędzia.

Rozpoczęła się pogon. Z jednej strony namierność usmier-cenia, z drugiej pragnienie życia.

Mijały godziny.

Już, już miał Urbaniaak pochwyć dopędzonego łabędzia, gdy ten szczęśliwym zwrotem uniknął łodzi i gonitwa prze-

— Hm... gdyby tak wybuchła wojna, pewno powołaliby nas do służby.

— W Borkach masz teraz wrogów... — odezwał się Kapa po chwili.

— Sami zerwali i jeszcze się wściekają! — mruknął Urbaniaak. — Już to prócz was kilku, wszyscy mnie niecierpia.

— Hm, lubiany nie jesteś, to prawda, bo też ciągle niepokoisz Jastarnię — zaśmiał się Kapa.

— Cóż nowego upatrzyli?

— Zaledwie skończyło się z wędzarnią, przyszło zerwanie z Rozalką... Nie wygadali się jeszcze dobrze, jest nowa historia z batem i handlem rybami.

— Już wiedzą? — zdziwił się Stach.

— Okrętnik mówił z maszopami.

— Ee, z tym batem i handlem, to na wodzie pisane — wskazał na ruchome fale.

Płynęli dalej w milczeniu. Z morza o jakiś kilometr od łodzi porwały się łabędzie.

— Hej, gdyby to ustrzelić — westchnął Kapa — cóż kiedy trwożliwe.

— Ja myślę, że gdyby się ułożyć w łodzi, dałyby się podejść.

— Zmarzniesz, zanim fala cię doniesie.

— Przy dobrym wietrze możnaby jednak spróbować.

— Spróbujesz raz i odechce ci się na zawsze.

— Hej, hej! — zakrzyknięto z drugiej łodzi i po chwili spuszczone niewód w morze.

— Niema, Stachu i nie będzie! — zaśmiała się wesoło.

— To i chwata Pannu Bogu... Zostawiam was z Bogiem.

— Idź z Bogiem!

Gdy wyszedł na drogę, szepnął z zadowoleniem:

— Sprawdziło się jedno z łabędziem, sprawdził się i reszta! Zaledwie w swej izdebce począł się rozbierać, gdy drzwi się otworzyły.

— Gdzie byłeś dzień cały? — spytała matka zgrzyliwie.

— Biegałem pod Oksywje.

— Czego?

— Za interesem.

— Mogłeś mi przynajmniej powiedzieć; nie byłabym dla obiadu pod blacha.

— Oj, gładnym też, gładnym!

— Obiad twój zjadły dzieci, a na drugi raz nie myślę chować... Przyślij ci kawę, bo gotowa... Był Kapa z Ludwikiem dwa razy i pytał o ciebie.

— A oni czego?

— Mówili, że mają ważny interes.

— Odnajdę ja ich.

— Siedza w gospodzie.

— Pojde, tylko zjem.

Szybko wypił kawę, zaniepokojony tem dwukrotnem szukaniem go przez Kapę.

Pewno zapadła jakaś uchwała na maszoperji, może za-bronili Okrętnikowi podjechać się sternictwa? W takim razie poszuka innego, bo jeśli tylko „hokorkę“ ma pewna, sternik się znajdzie.

— Trzy tysiące! — zawołał Urbaniaak — taki oni był?

— Dobry, z trzema gaflami i klinem.

— A puścilibyście się na morze? — spytał Urbaniaak towarzysz.

— Dlaczego nie?! — zawołali.

— To jest tak. Mam tysiąc marek, dam zażatek, a resztę poręczymy... Na wyekwipowanie złożymy się wspólnie i puścimy się na wysokie morze... Co będzie, to i będzie... Zgoda?

— Ja z toba! — krzyknął Ludwik.

— I my! — dodali Szymek i Sobek.

— Zaraz... zaraz... jako żonaty muszę wymiarkować — rzekł Kapa.

— Na żałogę szonera z dwoma gaflami i klinem wystarczy sześciu albo siedmiu — mówił Urbaniaak. — Gdybyśmy złożyli po dziesięć talarów, zakupilibyśmy żywności na cały miesiąc...

— Hm... łatwo rzec — przemówił Sobek Bruzda — dziesięć talarów, a co zrobisz z żoną?

— Zostaw jej resztę z maszoperji, przecież nie zginie.

— Ty, Stachu, nie jesteś żonaty, to i nie wiesz, że mało zostawić pieniędzy, ona stracha się o przyszłość i nie puści.

— Bajki! — zaśmiał się Urbaniaak. — Od czego ubezpieczenia? Zapłacisz kilka marek, a żona dostanie tysiąc, gdybyś i zginął nawet.

— Chyba, że tak zrobisz — przemówił po rozmyśle Szymek Skóra.

ale narzeszcie dopadłem go i ułaskiem.  
 — Postrzelilem tylko i gonilem za nim ze cztery godziny, na miejscu ustrzelileś?  
 — Jakim sposobem? — zawołał Pietrek Wzros. — Czy — Ułowałem łabędzia — odpowiedział nie bez dumy.  
 — Gdzie byłeś Stachu? — spytał Kapa.  
 — Gdzie byłem? — odpowiedział nie bez dumy.  
 — Cóż za gwałt? — uśmiechnął się Urbaniaś, witać się podaniem ręki.  
 — Narzeszcie jesteś, Stachu!  
 — Wszedł i usiadł siedzących za stołem przy piwie sześciu swoich przyjaciół, a Ludwik zawołał głosem ulgi:  
 Kapa, wskazał mu oddzielna mała izba.  
 W sieniach spotkał gospodarza, który na pytanie, gdzie mógłby się obronić.  
 „Nie straconego, pocieszał się, nie ostatnie to przecież po-  
 siedzenie i, wiedząc o zarzutach mi stawianych, tem lepiej  
 ciwnej odwiecznym zwyczajom maszoperji.  
 „Teraz żałował, że goniąc za łabędziem, nie stawił się na  
 zgronadzeniu, bo byłby nie dopuścił do takiej uchwały, prze-  
 ciwnej odwiecznym zwyczajom maszoperji.  
 Szedł do gospody pospiesznie i w drodze zrodziło się dru-  
 gie przypuszczenie, że maszoperja może postanowić, aby on  
 wyrzekł się wprowadzania jakichkolwiek zmian i urzęczywi-  
 szenia swych zamysłów. Wzburzyła się w nim krew z gniewu,  
 bo jakim prawem maszoperja narzuca nowe, nieznanne przed-  
 tem warunki i obostrzenia, przeciwne osobistej wolności ry-  
 baków? Na takie rzeczy on nigdy się nie zgodzi, i chyba  
 wszyscy maszoperji przyznają mu słusność i usuna podobne  
 żądania.”

„Mierząc się nie będę... A was proszę, zostańcie tutaj; pojedzie na rok, na dwa, chociaż mi ciężko, ale pojedzie w świat.”

— My z tobą! — zawołał niemal równocześnie Ludwik, Szymek i Sobek.

— Wiedz, Stachu, — dorzucił Kapa — że my, to jest Pietrek, Franek i ja, powiedzieliśmy na maszoperji, że jak ciebie nie będzie, i my nie należymy... Na żarty nie rzucaliśmy słowa, a my mamy i żony i dzieci...

— Hm... cóż ja mogę?... Jeszcze raz powtarzam: zostańcie... Dam ja sobie radę. Myślałem dawniej, że znajdzie poparcie... widzę, że mi brak sił — mówił zniechęcony.

— Ja ci powiadam — zawołał Pietrek — zrób, co ci już dawniej mówiłem, załóż nowa maszoperję; młodzi zgłoszą się wszyscy...

— Nie myślę, bo nie chcę do osobistych, prywatnych spraw naszych mieszać urzędników... a zresztą, co będziemy mieć z nowej toni? Urwiemy trochę ryb innym i na tem koniec... Co innego wysokie morze...

— Więc pobieźmy tam! — zawołał Ludwik.

— Ba, gdyby mieć jaki bryg, albo szoner! — odezwał się Sobek.

— To dobra myśl — przemówił po dłuższym milczeniu Urbaniaś. — Kiedy jechałem do Jastarni, umyśliłem zmienić rybołówstwo nasze, bo naprawdę niedza jest łowić ryby na strandzie... chce ryba podpływać, ano dobrze, to i złowimy, a nie chce, to jej nie szukamy na morzu... Ale siły jednego są za małe na to, taki szoner dużo kosztuje...

— Iii, nie tak wiele — odezwał się Franek Miętus. — Słyszałem targi w Helu, żądał szwed trzy tysiące marek.

Niepowodzenie podnieśli go i postanowił na drugi dzień lubią przebywać na jednym miejscu niedaleko brzegu.  
 lecz czy źle mierzył, czy nabój nie domiósł, dość, że wrócił Kilkakrotnie udało mu się podpiąć na odległość strzału.  
 chętnych mu ludzi, wybrał się łodzią na łabędzie.  
 ma sposobność porzucenia domu i uniknie spotykania nie-  
 Otrzymałszy nazajutrz strzelbę, Stach zadawolony, że  
 łagusi, bo przecież powiedział, że nie ma serca do niego.”  
 Okretnik, to i odwieź! Budziszów, może wbrew woli i chęci  
 temu winna, że Paweł przyszedł? Zaprosiła matka, zachęciła  
 „Głupia ta Jagusia, było się czego strachać? Czy ona  
 domu, uśmiechał się, myśląc:  
 nie jej spojrzenia i miny przestraszona, a zanim doszedł do  
 Gniew i żal, który miał do Jagusi, topniały na wspomnie-  
 Paweł będzie używał i smakował.  
 Nie tyle go bolały ryby oddane, jak myśl, że ten nieznośny  
 siebie żył.  
 — Licho mnie skusiło wstąpić do nich! — mrucał do  
 się i wielkimi krokami szybko się oddalił.  
 — Stachu! — zawołała jeszcze raz, lecz on nie odwrócił  
 — Niech wam służy na zdrowie!  
 wione, rzeki:  
 Obejrzał się, a widząc jej twarz przerażoną i oczy zała-  
 — Stachu! Stachu!  
 serdecznego:  
 Jagusia podbiegła szybko i zawołała głosem próby i żalu

Urbaniaś podpłynął do łodzi, pochwycił linkę, uwiązana do skrzydła niewodu, odsunął się na długość sieci, i w równym tempie płynęły obie łodzie ku wschodowi. Po pewnym czasie poczęły wciągać niewód.

Mewy, baczne na ruchy rybaków, zgromadziły się nad łodziami i unosiły się w górę z jękiem i głośnym łopotem skrzydeł białych.

W niewodzie było kilka szczupaków i drobnych rybek.

Było już dobrze z południa, gdy rybacy, zmęczeni ciężką pracą, połowem dość skromnym, wrócili do brzegu, przeciągnęli łodzie na piasek i podzielili się rybami.

Czapki, wierzchnie ubranie, długie skórznie były pokryte przezroczystą powłoką lodową, pękającą z trzaskiem za każdym przecięciem się ciała.

Urbaniaś, zarzuciwszy worek z rybami na plecy, szedł w towarzystwie Kapy do domu.

— Stachu, a jutro znów na połów? — spytał Kapa z uśmiechem.

— Wystarczy ryb na kilka dni... a nie masz dobrej strzelby?

— Zachciewa ci się łabędzi?

— Spróbuję.

— Jest u mego ciotecznego dobra strzelba... Jutro przyjdę do ciebie.

— Dziękuję ci... postanowiłem ubić łabędzia; uda mi się ustrzelić, to i zamysły moje pójdą dobrze.

— Ciężko ci będzie, ale niepodobne nie jest, czasem podbiegają na strzał.

Przesmęła się obok niego w słonkach i postawiła cebrzyk przed drzwiami kuchennymi, gdy Stach zjadłszy worek, wybrał co większe ryby i rzucił do cebrzyka.

— Dla was polowa i dla ojców polowa, tak będzie po sprawiedliwości.

— Dziękuję ci, Stachu, dobry jesteś, żeś pamiętał o nas, ale poco było biegać na taki mróz i wiatr...

— Domyślałem się, że wam brakuje — skłamał dla przygodobania się Jagusi.

— Ależ ty wyglądasz! — odezwała się.

— Jak góra lodowa, bo też bierze mróz siarczysty... jest już chyba polowa, prawda Jagusi? No, bywał zdrów!

— Już idziesz? — spytała mimowoli.

— Tak do was nie wejść! — zaśmiał się wesoło. — A gdzie twój matusia? Czy jest kto u was?

Zmieszala się, i udając, że nie słyszy pytania, odpowiedziała szybko:

— Matusia są w izbie... A z kim biegałeś, Stachu?

— Był Kapa, Ludwik i Pietrek — zauważywszy jednak jej zmieszanie, spytał powtórnie: — kto jest u was?

— Paweł Sikorka — powiedziała cicho.

Stacha porwała złość i gdyby się nie wstydzili, byłby cebrzyk porwał i wyrzucił z niego ryby. On pracował, męczył się, marzył, a tamten siedzi w ciepłej izbie i może będzie jadł te ryby.

Spojrzał z gniewem i odrzą na Jagusie i bez słowa odwrócił się ku wyjściu.

Z drogi było widać dom Budziszowej; spojrzał Stach w tę stronę raz i drugi, i nagle porwała go chęć niezmierzona ujrzeć Jagusie i wywiedzieć się, czy był już Paweł.

— Zajdę do Budziszowej — rzekł z pewnym zawstydzeniem w głosie.

— Z tą lodową skorupą? — zaśmiał się Kapa.

— Wstąpię tylko i trochę ryb udzielię.

— Hojny z ciebie opiekun — zawołał Kapa wesoło. — Ej, Stachu, pamiętaj, że ona Walkowa.

— Taka ona Walkowa, jak i moja.

— Co ty mówisz?... Zerwał z nią?

— Albo ona z nim.

— A to zaraza padła na dziewczęta! — śmiał się Kapa. — Niedawno Borkówna, znów Budziszanka... Za wiele sobie pozwalają!

— Wstąpię i oddam ryby... a jutro strzelba.

— Będzie Stachu!

Stanawszy w słońce, a nie chcąc z lodem i ociekającymi wodą rybami wchodzić do wielkiej izby, nacisnął klamkę i zajrzał do kuchni. Nie widząc nikogo, zawołał głośno:

— Hej, a jest tu kto?

Z izby otworzyły się drzwi, wyrzła Jagusia, a nie pamiętawszy zrazu, zawołała:

— Kto taki?

— Nie poznałaś mnie? — zaśmiał się Stach. — Ano, będę bogaty, albo się ożenię.

— To ty! Ty, Stachu!

— No, ja, cóż się tak dziwisz? Daj cebrzyk, przyniosłem świeżych ryb.

— Było drugi raz strzelić — zrobił uwagę Szymek Skóra.

— Ba, gdybym był nie zapominał nabojów na strzalię, gdyś się czuł do łabędzi... Hej, gospodarzu, sześć łaszek bąszczy, bo okrutnie ucieszy mi ten łabędź. Pamiętaj? — zwrócił się do Kapy — powiedziałem, że jak ustrzeżę łabędzia, powoda się inne zamysły. Coż tedy było? Gadać!

Spojrzał po sobie z pewnym wahaniem, wreszcie rzekł:

Kapa:

— Nie jesteś już maszopem.

— Co? Jak? — zawołał zacierwiony.

— Maszoperja uchwała, iż nie przyjmie ciebie za maszopa, jako raz poraz wszczynasz nowe bunt i szerszy nowinki...

— Tak?... I wszyscy byli przeciw mnie? — powiedział drwiąco.

— Ludwik i ja broniliśmy ciebie... stawał za toba Okrętnik i Górówy, nawet i Szymon był przeciwny uchwale...

— I co mówili? — spytał spokojnie.

— Ze trzeba ugiąć ciebie, jako porwasz się na starszych i nowe brewerie wymyślasz, które są przeciwne zwyczajom maszoperji i wszelkiej modzie rybackiej... — rzekł Kapa.

— Mam ośm maszoperji w samej Jastarni, nie będę w tej, będę w drugiej.

— Hm... cały interes w tem, że maszoperje już porzucał się ze sobą i na jeden rok nie będziesz maszopem.

— Co ty mówisz, Kapa? — zawołał więcej zdziwiony. — anizeli przerażony.

— Była i u nas w Boru rozmowa — odezwał się Pietrek Wrzos — nasz szyper wspominał, że ma wiadomość o tobie, co słyszałem ja i Szymek.

— I u nas to samo — dorzucił Sobek Bruzda z Kuźnic — i dlatego przyszliśmy tu z Frankiem, aby wiedzieć, co postanowisz.

Urbaniaak zaszepiony milczał, napił się piwa, wreszcie rzekł:

— Zatem powiadacie, że na jeden rok nie dopuszcza mnie do maszoperji na całej naszej wyspie?

— Ano, tak.

— Hm... jak nie, to i nie... Może pójdę na służbę okrętową.

— Ja z tobą! — zawołał Ludwik. — Co mi za niewola być maszopem, czy to mało okrętów?!

— I my służbę znajdziemy! — dodał Szymek Skóra i Sobek Bruzda.

— Słuchaj Stachu — rzekł po chwili Kapa — ty rozmyśli się dobrze... nie twój los się tu waży, ale nas wszystkich... ja i Ludwik, a także Pietrek, Szymek, Sobek i Franek, postanowiliśmy stanąć przy tobie... Nie będziesz ty maszopem, nie będziemy i my... Rozumiesz?... To nie zabawka, bo ja mam żonę, no i Szymek i Franek, a na marne nie chcemy się puszcząć!

Milczeli i tak było cicho, że z wielkiej izby gospody dolaływały głosy maszopów pijących i słyhać było skwierczenie knota w lampie, zawieszanej na ścianie.

— Ja was nie ciągnę — zaczął po dobrej chwili Urbaniaak. — Wykluczili mnie na rok z maszoperji... Bóg z nimi...